

„MIŚ KOLABO” PIOTRA KOKOCIŃSKIEGO W TEATRZE TV

RACHUNKI DO ZAPŁACENIA

PNIEDZIAŁEK 1 TVP 21:05

Wstrząsający spektakl Ryszarda Bugajskiego o kolaboracji ze służbami bezpieczeństwa mówi o konsekwencjach wyborów, których dokonujemy. Nawet najmniejsze kłamstwo może wrócić po latach kamieniem

Nie można sobie wyobrazić lepszego momentu na premierę sztuki „Miś Kolabo” Piotra Kokocińskiego poruszającej jeden z najważniejszych dzisiaj tematów – współpracę z komunistycznym aparatem bezpieczeństwa. W niedawno utworzonym Instytucie Pamięci Narodowej na otwarcie czekają kilometry akt bezpieki i wywiadu. Swoje teczkę przejrzyli już pierwsi inwigilowani działacze opozycji, w kolejce do następnych ustawiło się dziewięć tysięcy osób. Za chwilę ta puszcza Pandory zostanie otwarta i tylko dawni oficerowie SB będą mogli spać spokojnie.

Autor „Misia Kolabo” nie jest zawodowym dramaturgiem ani scenarzystą. Ma 47 lat, jest absolwentem polonistyki i na co dzień pracuje w bibliotece wrocławskiego uniwersytetu. Publikuje opowiadania w prasie codziennej. W początkach lat 90. napisał scenariusz pt.: „Samowolka”, według którego Feliks Falk nakręcił znany film. W 1997 r. wyszła jego powieść pod tym samym tytułem.

„Miś Kolabo” ukazał się najpierw jako opowiadanie na łamach kulturalnego dodatku „Rzeczpospolitej”, „Plus Minus”. Później Teatr TV zamówił oparty na opowiadaniu dramat. Powstał w ten sposób jeden z najważniejszych polskich tekstów teatralnych napisanych po 1989 r. Jego bohaterem jest Jan Sobieraj, działacz „Solidarności” z prowincjonalnego górniczego miasta. W 1981 r., kiedy stara się o paszport zagraniczny, Służba Bezpieczeństwa składa mu propozycję współpracy. Ma na niego tak zwanego haka – działacz przejechał samochodem dziecko i nie poniósł kary, sprawę zatuszował teść, wysoki dygnitarz partyjny. Jednak w aktach przez zapomnienie, a może celowo, została kartka papieru z jego pierwszym zeznaniem, w którym przyznał się do winy. Teraz świstek papieru może zaprowadzić go do więzienia, zrujnować życie osobiste i narazić jego dobre imię w związku na szwank. Sobieraj ze strachu podpisuje więc deklarację współpracy.

Kariera donosiela zaczyna się niewinnie – od informacji o kochance jednego z pracowników zakładu. Jednak wymagania oficera, który go prowadzi, rosną. W stanie wojennym Sobieraj donosi już nie tylko na kolegów z pracy, ale nawet na własną żonę, która zajęła się działalnością opozycyjną. Donosi, choć tak naprawdę nic ważnego nie wie. Próba wmontowania go w struktury podziemia kończy się fiaskiem. W końcu szantażowany zgadza się wystąpić w telewizji jako skruszony działacz „Solidarności”, w zamian za uwolnienie żony z aresztu. Od tej chwili jest już esbekom niepotrzebny.

W chwili ogłoszenia stanu wojennego Piotr Kokociński miał niespełna trzydzieści lat. Nie chce dzisiaj mówić, czy był zaangażowany w działalność opozycyjną. Jego sztuka zdradza jednak świetną znajomość mechanizmów państwa policyjnego. Kokociński na zimno i bez emocji pokazuje proces łamania człowieka. Sobieraj zostaje zaszantażowany, zmanipulowany i wykorzystany, a na końcu wyrzucony na śmietnik. To nie jest historia Konrada Wallenroda, który przeniknął w szeregi wroga, aby go rozsadzić od środka. To banalna, pozbawiona bohaterstwa opowieść o człowieku, który miał charakter za słaby na czasy, w których przyszło mu żyć. „Jak się ma miękkie serce, trzeba mieć twardą dupę” – mówi mu podczas jednego z przesłuchań jego oficer prowadzący i trudno odmówić logiki temu twierdzeniu.

Tę boleśnie aktualną historię zrealizował dla Teatru TV Ryszard Bugajski, autor „Przesłuchania”. Mimowolnie skojarzenia z tamtym filmem opowiadającym o terrorze w czasach stalinowskich są jednak przypadkowe. Jan Sobieraj z „Misia Kolabo” to przeciwieństwo Toniego, bohatera „Przesłuchania”. On jest działaczem opozycji, choć tylko lokalnego stopnia, ona prostą kobietą. Na nim ciąży niewyjaśniona sprawa odpowiedzialności za wypadek, ona dostaje się w tryby aparatu bezpieczeństwa „przypadkiem. Wreszcie najważniejsza różnica – on już podczas pierwszego przesłuchania idzie na współpracę, ona wytrzymuje wieloletnie tortury i z więzienia wychodzi niezłomna. Jeśli „Przesłuchanie” było filmem o bohaterskim mście Polaków zdolnych mimo terroru do walki z narzuconym systemem, to „Miś Kolabo” jest tego mitu dekonstrukcją. Sobieraj ma minimalne ambicje – spokojnie żyć i mieć pełny żołądek. „Pan zniszczył moje życie” – skarży się oficerowi, na co ten reaguje krzykiem: „Czy to ja przejechałem dziecko na pasach? Co wam się wydaje?! Że można robić różne świństwa i nic za to nie płać? Prędzej czy później przychodzi rachunek. I lepiej go zapłacić na początku, bo wtedy jest taniej”.

W tym starciu to nie ofiara ma rację, ale kat.

Najważniejszym zabiegiem artystycznym, który tę historię podnosi do poziomu wielkiej metafory, są nietypowe zdjęcia Zbigniewa Wichłacza. Kamera nie jest obiektywna, jak w większości produkcji Teatru TV, ale subiektywna. Podgląda i szpieguje bohaterów, jest w szafie na akta i za lustrem w lokalu esbeckim, za oknem w mieszkaniu bohatera i za oknem w Urzędzie Bezpieczeństwa. Co jakiś czas słychać trzask zmienianej kasety i pisk synchronizowanego dźwięku, widać kolorowe pasy obrazu kontrolnego. Nagły szwank kamery, szybki dojazd do twarzy bohatera świadczą o tym, że po drugiej stronie obiektywu ktoś śledzi każde słowo i każdy gest. Bohaterowie „Misia Kolabo” żyją jak w domu Wielkiego Brata, z tym że nie jest to infantylna gra, ale prawdziwa rzeczywistość państwa, w którym każdy obywatel może być podglądany i śledzony w najbardziej intymnych sytuacjach.

Równie niezwykle jak zdjęcia jest aktorstwo, które nazwałbym aktorstwem dokumentalnym. Sławomir Orzechowski jako Jan i Artur Żmijewski w roli oficera SB stanowią parę jakby żywcem wyjętą z ponurej polskiej przeszłości. Orzechowski z butnego działacza powołującego się przy każdej okazji na „Solidarność” zmienia się pod wpływem jednej, tylko jednej, rozmowy w potulnego wykonawcę poleceń, którym zapewne był przez całe życie. Później staje się czymś jeszcze gorszym – osaczonym zwierzęciem, które śmierdzi strachem. Jeszcze później jest strzępem człowieka; strach, z jednej strony przed dekonspiracją, z drugiej przed prowadzącym go oficerem, rujnuje jego zdrowie. W końcu zostaje żalosna karykatura mężczyzny – kiedy na komisariacie, na którym znalazł się przez przypadek, tłumaczy, że jest agentem SB, nikt mu już nie chce wierzyć.

Żmijewski pogłębił stereotyp esbeka o psychologię. Jego twarde, wojskowy ton i propagandowa retoryka to tylko tarcza, za którą chowa swój równie słaby charakter. Potrafi zmieniać skórę jak ka-

meleon. Raz jest sympatycznym, ludzkim urzędnikiem, raz potworem, który pomiata Sobierajem, zdradza go jednak pijaństwo. Ktoś, kto zapija się w chwilach wolnych od rozmów ze swymi agentami, nie może mieć dobrego samopoczucia i czystego sumienia.

Dobrą kreację stworzyła również Agnieszka Piłaszewska jako żona Sobieraja. Barbara na początku jest być może jeszcze bardziej zakłamaną niż mąż, to ona zna prawdę o wypadku sprzed lat. Równie łatwo jak Sobieraj daje się złamać, podpisuje lojalkę po paru dniach spędzonych w areszcie. Kiedy jednak jej życie zostaje zrujnowane i nie ma już nic do stracenia, nieoczekiwanie odmawia współpracy, jaką proponuje jej ten sam oficer, który prowadził męża. To jedyna postać, która wychodzi z tego dramatu z twarzą.

Nie wiem, jak bardzo na decyzję Ryszarda Bugajskiego, aby nakręcić „Misia Kolabo”, wpłynęły jego własne doświadczenia z bezpieką. W latach 70. po wypadkach randomskich Służba Bezpieczeństwa próbowała wciągnąć reżysera do współpracy. Dzięki pomocy mecenasa Olszewskiego Bugajskiemu udało się wtedy wywinąć, o czym opowiedział niedawno w wywiadzie dla „Gazety”. Wielu innym ludziom z jego pokolenia ta sztuka się nie udało. „Miś Kolabo” nie usprawiedliwia ich postępowania, choć w finale okazuje się, że bohater tak naprawdę był od początku niewinny. Jest to raczej próba dotknięcia tragedii, jaką jest zaprzędanie siebie, wartości, w które się wierzy, i bliskich, których się kocha. Ta pozbawiona moralu sztuka mówi o konsekwencjach wyborów, których dokonujemy na każdym zakręcie życia. Nawet najmniejsze kłamstwo może wrócić po latach kamieniem.

W finale spektaklu Bugajskiego anonimowy technik obsługujący aparaturę podsłuchową wkłada kasety z nagraniem sprawy Sobieraja do urządzenia kasującego i uruchamia maszynę. Jest to jedyny fałsz w tym świetnym przedstawieniu. Kasety można wykasować, można zniszczyć akta, ale nie można wymazać ludzkiej pamięci.

ROMAN PAWŁOWSKI

**SZTUKA
PIOTRA KOKOCIŃSKIEGO
ZDRADZA ŚWIETNĄ
ZNAJOMOŚĆ MECHANIZMÓW
PAŃSTWA POLICYJNEGO**



Agnieszka Piłaszewska i Sławomir Orzechowski